

PIOTR KULPA

Życie w wileńskiej kulturze pogranicza

Kiedy pod koniec sierpnia wyjeżdżałem do Wilna na wymianę studencką, o Polakach zamieszkujących na Litwie wiedziałem niewiele. Sądziłem, że poza granicami swojego kraju tworzą enklawy polskości, że spotykają się tylko ze swoimi rodakami, uczą się w polskich szkołach, pracy szukają u polskich przedsiębiorców, a zakupy robią tylko w polskich sklepach. Wilno to miasto, w którym żyje się w warunkach wielojęzyczności. Polacy nie mają z tym większego problemu.

Wtedy, gdy 3/5 społeczeństwa mówi w domu po litewsku, 1/5 po polsku i prawie tyle samo po rosyjsku, to w kontaktach z innymi bardzo ciężko jest znaleźć wspólny język. Apolinary – uczeń 10 klasy w polskiej szkole – mówi, że wśród młodzieży jest to najtrudniejsze.

– W szkole posługują się przeważnie językiem polskim i litewskim, gdy spotykam się ze znajomymi, często rozmawiamy po polsku, litewsku i rosyjsku. Zdarza się, że w naszym towarzystwie pojawi się osoba, która nie zna tych języków. Wtedy w rozmowie musimy użyć języka angielskiego.

Język litewski jest oczywiste w Wilnie językiem urzędowym. Do znajomości języka polskiego zobowiązują korzenie. Język rosyjski natomiast znają tu natomiast niemal wszyscy, między innymi dlatego, że do 1990 roku Litwa była częścią ZSRR, ale nie tylko.

– Ludzie wolą oglądać rosyjskie kanały telewizyjne i słuchać rosyjskiego radia, bo taka panuje tutaj moda. Kabarety uznawane są tam za najzabawniejsze ze wszystkich, filmy za najciekawsze, a muzyka za najlepszą. Poza tym Polacy w większości mają dostęp tylko do telewizji polonia, która nic ciekawego młodym ludziom nie ma do zaoferowania. To o rosyjskich gwiazdach i programach rozmawia się ze znajomymi – tłumaczy Apolinary.

Znajomość i posługiwanie się kilkoma językami na raz jest niezbędne dla ludzi żyjących w warunkach wileńskiej kultury pogranicza. Młodzi ludzie często prowadzą rozmowę na jeden temat muszą wypowiadać się w kilku językach.

– W języku potocznym funkcjonują zdania zbudowane z wyrazów przynależących do języka polskiego, litewskiego i rosyjskiego, ich szyk jest bardzo dowolny. Takie połączenia są w stanie rozumieć jedynie osoby, które się tutaj wychowały, ale i one często mają z tym trudności.

Problemy w komunikacji to nie jedne problemy Polaków żyjących na Litwie. W każdym miejscu zamieszkałym przez ludność różnych kultur pojawiają się przejawy ksenofobii. Nie inaczej jest też w Wilnie. Nie będę tu pisał o kolejnym ataku na grób matki Piłsud-

skiego, czy nie zawsze przychylnych Polakom działaniach rządu, bo realne problemy pojawiają się w życiu codziennym.

– Pewnego razu, kiedy chciałem kupić w kiosku Kurier Wileński, otrzymałem odpowiedź, że takiej gazety w sprzedaży nie ma. Widziałem jednak kilka jej egzemplarzy na wystawie i powiedziałem o tym pani w kiosku, na co ona odpowiedziała, że nie prowadzi sprzedaży polskich gazet, po czym umieściła je w koszu na śmieci. Dopiero gdy zagroziłem jej policją, zgodziła się sprzedać mi jedną z nich – mówi chłopak.

Apolinary zapewnia, że do takich wydarzeń dochodzi częściej i trudno nie wierzyć w jego słowa. Kilka dni po rozmowie z Apolinarym dowiedziałem się, że jedna z moich koleżanek z wymiany została zaatakowana na przystanku przez dwóch Litwinów gazem pieprzowym. Nie wiem, czy te zjawiska są nietypowe, albo czy pojawiają się tu częściej niż w innych regionach świata, ale w Wilnie na pewno są faktem.

Życie w kulturze pogranicza ma swoje minusy, ale z pewnością rekompensują je korzyści z niego płynące. Przede wszystkim jest to biegła znajomość w mowie i piśmie co najmniej trzech języków, co na pewno ułatwia kontakt z innymi, a dodatkowo poszerza horyzonty, jeśli chodzi o planowanie życia. Bracia Apolinarygo na studia wyjechali do Warszawy, on sam zamierza dostać się w Polsce do szkoły teatralnej, ale równie dobrze oni wszyscy mogliby studiować w Rosji i na Litwie. Podobnie będzie z rynkiem pracy, który we wszystkich tych krajach będzie stał dla nich otworem.

Polacy z Wileńszczyzny bardzo dbają o podtrzymanie swoich więzi łączących ich z ojczyzną. W okolicznych wsiach można często spotkać starsze już panie, które ciągle mówią poprawną polszczyzną, mimo, że granice Polski przesunęły się po wojnie na zachód, zostawiając je na emigracji. Apolinary z zacięciem śledzi to co dzieje się w Polsce. Jeśli wydarzy się w kraju coś ważnego, często zdobywa informacje na ten temat, nawet kosztem nauki do sprawdzianu. Bardzo ułatwia mu to Internet. Portale społecznościowe pozwalają mu szlifować język i poznawać nowe polskie zwroty, które w Wilnie często nie funkcjonują. Wszystko to wymaga sporo wysiłku od Apolinarygo, ale język polski jest dla niego czymś bardzo ważnym. Podejrzewam, że ważniejszym niż dla Polaków zamieszkujących w ojczyźnie, dlatego stara się zarazić zamilowaniem do niego swoich znajomych.

– Moi koledzy, Polacy, używali tylko rosyjskich przekleństw. Pomyślałem, że jeżeli już mają przeklinać, to niech robią to po polsku. Nie wiem, czy jest się czym chwalić, ale po pewnym czasie udało mi się ich nakłonić do polskich wulgaryzmów. Od tamtej pory nie usłyszałem już od nich rosyjskiego przekleństwa – mówi z uśmiechem i dumą Apolinary, który o Polsce pamięta i nigdy o niej nie zapomni.

MIROSLAW MAJEWSKI

Spotkanie z Senatorem

Kamienica przy Gliwickiej 1 w Katowicach niczym nie różni się od pozostałych, zaniedbanych kamienic na tej ciągnącej się aż do Chorzowa ulicy. Kilkadziesiąt metrów dalej, po drugiej stronie, stoi nowoczesne centrum handlowe z Cinema City, które swoją nowoczesnością potęguje szpetotę starej, śląskiej architektury, z nieśmiertelnymi familokami rozslawionymi filmami Kazimierza Kutza.

I właśnie z Kazimierzem Kutzem jestem umówiony na wywiad w jego senatorskim biurze przy Gliwickiej. Kiedy wreszcie docho- dzę na miejsce, nie mogę (nie chcę) uwierzyć własnym oczom. To niemożliwe! Widziałem już niejedno senatorskie i poselskie biuro w swoim mieście, ale te były w ekskluzywnych kamienicach z mosiężnymi tablicami na ścianach.

Tablica senatora Kazimierza Kutza jest skromna, przymocowana na wysokości trzech metrów. Prawie w ogóle nie rzuca się w oczy przechodniom ani pasażerom czekającym na przystanku tramwajowym *vis a vis* bramy prowadzącej na obskurne podwórko.

Jestem przekonany, że osoby niewtajemniczone nie mają pojęcia, co mieści się w tej zaniedbanej kamienicy. Z mieszanymi uczuciami wchodzę do bramy, kilka metrów dalej w klaustrofobicznym podwórku jakiś bezdomny wciśnięty między płot i jakąś drewnianą daję ulgę swojemu pęcherzowi. Udajemy, że się nie widzimy, tak jest lepiej i dla mnie, i dla niego. Drzwi po mojej prawej stronie są zabite deskami, po drugiej otwarte, z tym, że tu już nie ma żadnej informacji, gdzie urzęduje pan senator. Na wszelki wypadek zaglądam jeszcze na podwórko, gdzie bezdomny doprowadza się do porządku.

Przez cały ten czas usilnie szukam jakiegoś znaku, który doprowadziłby mnie do biura. Do tego jestem trochę spięty, ponieważ zbliża się godzina spotkania. Niestety na podwórku są jedynie jakieś gospodarce zabudowania. Wracam i wchodzę do obskurnej klatki schodowej, gdzie na półpiętrze mijam jakiegoś smarkacza z papierosem w ustach, na oko może mieć dwadzieścia lat. Wnętrze tego budynku, jak dla mnie, wymaga natychmiast generalnego remontu, złuszczona farba, obsceniczne graffiti, ale na swój sposób to chyba urok tych robotniczych, zapomnianych domów w samym sercu Górno-ego Śląska. Jestem już na piętrze, rozglądam się, szukam na drzwiach po lewej windy, niestety nie ma żadnej. Patrzę w prawo, coś jest, ale z nazwiskiem lokatora, już mam iść wyżej, kiedy wyłapuję przy dzwonku mikroskopijny napis: „Biuro senatora Kazimierza Kutza”.

Jak dla mnie szok!

Naciskam guzik, po sekundzie słyszę spe-

(Dokończenie na stronie 24)